

Drugie powszechne głosowanie zorganizowanych robotników przeprowadzone 11 IV zdecydować miało o przyjęciu propozycji kompromisowych. Do odrzucenia ich potrzebna była większość 75% głosów uprawnionych do głosowania. Ze 160 tys. uprawnionych przystąpiło do głosowania 131 tys., tj. 82%. Za przyjęciem propozycji głosowało 40,2%, przeciw 40,7% uprawnionych. Propozycje ugodowe zostały tym samym zaakceptowane.

W ten sposób zakończył się długotrwały i zacięty spór, nie można jednak — jak pisze „Die Welt” z 13 IV — wymazać z pamięci ostatnich wydarzeń. Wynik drugiego głosowania jest znamieny z dwóch względów. Po pierwsze, różnica między głosami „tak” i „nie” jest znikoma, wynosi bowiem 1/2%, a po drugie, udział w głosowaniu był wprawdzie nieco niższy niż w głosowaniu pierwszym, zawsze jednak bardzo wysoki. Jeżeli połowa głosujących, stanowiąca 40% zorganizowanych robotników, wypowiedziała się za odrzuceniem kompromisu i domagała się wymuszenia na pracodawcach strajkiem zaspokojenia swoich żądań, świadczy to całkiem wyraźnie o przepaści dzielącej obu partnerów, z czego dotychczas nie zawsze zdawano sobie sprawę. Duży natomiast udział głosujących mówi o wysokim stopniu uspołecznienia robotników i autorytecie związków zawodowych.

Kierownik komisji taryfowej związków zawodowych uważa stosunkowo wysoką ilość głosów za odrzuceniem propozycji ugodowych za wyraz rozgoryczenia robotników w stosunku do pracodawców. Powodem rozgoryczenia jest, jego zdaniem, stosowana przez pracodawców polityka zwlekania, która doprowadziła do nadmiernie długiego trwania rokowań.

Wyników głosowania nie należy wprawdzie przeceniać, niewątpliwie jednak świadczą one o radykalizacji nastrojów wśród robotników i stanowić mogą zapowiedź, że następna rozgrywka będzie dla pracodawców znacznie trudniejsza.

T. K.

#### POŻĄDANA ARMIA BEZROBOTNYCH W NRF

Od kilku miesięcy coraz wyraźniej staje się widoczne również na rynku pracy, że „cud gospodarczy” w Niemieckiej Republice Federalnej przestaje działać. Na koniec grudnia 1957 r. — jak donosi „Die Wirtschaft” z 6 III — było tam 1,2 mln zarejestrowanych bezrobotnych, gdy w tym samym okresie roku poprzedniego liczba ich wynosiła 1,08 mln. Na koniec stycznia 1958 r. stan bezrobotnych (1,43 mln) był nieco mniejszy niż w styczniu 1957 r. Jeżeli się jednak zważy, że warunki atmosferyczne w styczniu 1958 r. były znacznie korzystniejsze niż w roku poprzednim, a w styczniu 1956 r. liczba bezrobotnych była nawet niższa o 180 tys. osób, dochodzi się do wniosku, że mamy tu do czynienia ze wzrostem bezrobocia na tle pogorszenia się koniunktury. Dowodem na to jest również okoliczność, że główną przyczyną silnego wzrostu bezrobocia były zwolnienia w przemyśle budowlanym przeprowadzone mimo korzystnej pogody. W przemyśle tym liczba bezrobotnych była w grudniu 1957 r. wyższa o 127 tys. osób niż w grudniu 1956 r. Kryzys zatrudnienia w budownictwie nie przyszedł niespodziewanie, gdyż w ciągu całego r. 1957 liczba bezrobotnych była stale o 10 do 30 tys. wyższa niż w r. 1956, a począwszy od maja 1957 r. produkcja budowlana była stale mniej więcej o 10% niższa niż w roku poprzednim.

Przedstawiona wyżej sytuacja na rynku zatrudnienia nie budzi wcale zaniepokojenia wśród kierowników gospodarki zachodniemieckiej. Wprost przeciwnie, witana jest raczej z zadowoleniem, gdyż zgodna jest z ich wyraźnie wypowiedzianymi życzeniami. Tak np. prezes Banku Federacyjnego (*Bundesbank*) oświadczył w mowie wygłoszonej dnia 7 stycznia, że „bank emisyjny może prze-

ciwdziałać podwyżce cen przez radykalne zaostrzenie polityki kredytowej. Nacisk musi jednak być tak silny, by doprowadzić do wyraźnego spadku zatrudnienia i stępić przez to ostrość żądań dalszych podwyżek płac<sup>10</sup>.

Podobny sens ma wypowiedź ministra gospodarki Erharda, który wysunął żądanie ponownego przedłużenia czasu pracy o jedną godzinę, zamiast go skrócić. Przy coraz mniej zadowolającym napływie zamówień w przemyśle realizacja takiego żądania może oznaczać tylko wzrost bezrobocia.

Monopole kapitalistyczne życzą sobie zatem wzrostu bezrobocia, by zwiększyć nacisk na klasę robotniczą, a szczególnie na płace. Powinni to wziąć pod uwagę ci wszyscy, — pisze „Die Wirtschaft” — którzy z dobrą wiarą przyjmują zapewnienia burżuazyjnych naukowców, że kryzysów można uniknąć, jeżeli zawczasu zastosuje się odpowiednie środki. Nie ulega wątpliwości, że przy słabnącej aktywności gospodarczej wzrost bezrobocia musi być niekorzystny. Popyt, i tak słabnący, będzie jeszcze więcej ograniczany przez przybierającą falę bezrobocia i nacisk na płace wywierany przez pracodawców.

T. K.

### PROBLEMATYKA ROLNICZA NARZĘDZIEM REWIZJONIZMU

W organie zachodnioniemieckiego Towarzystwa Rolniczego („Mitteilungen der Deutschen Landwirtschafts-Gesellschaft” 10/58) ukazał się artykuł W. v. Bredow-Stechowa pt.: „Czy synowie chłopscy mają znowu stać się robotnikami?”. Podajemy tu w streszczeniu te myśli autora, z którymi wiąże on intencje rewizjonistyczne.

Zaczyna on od stwierdzenia, że dla rolnictwa nadeszły trudne czasy w ogóle, co miało znaleźć dobitny wyraz na dorocznym zgromadzeniu Związku Europejskiego Rolnictwa (CEA), w Helsinkach w sierpniu 1957 r. W Niemczech zachodnich, zdaniem autora, ma się odczuwać brak ziemi dla pragnących trudnić się rolnictwem, a w szczególności dla „nieskończenie wielu rolników wygnanych ze wschodu. Z ich liczby tylko drobnej części udało się osiąść na roli, i to w warunkach nad wyraz trudnych”. „Staliśmy się narodem bez przestrzeni” (podkreślenie moje — W. B.).

Autor uważa za błędne kierowanie młodzieży rolniczej do innych zawodów i wskazuje na zwiększające się dla niej możliwości życiowe w rolnictwie w roli dyplomowanych agronomów, doradców rolniczych oraz w zawodach związanych z rolnictwem, jak spółdzielczość, handel rolniczy, księgowość rolnicza, gdzie popyt na wykształconych rolników stale wzrasta. W. Bredow-Stechow mówi: „Ludzie ci nie będą straceni, gdy ich znowu potrzebować będziemy na wschodzie — a to stanie się niewątpliwie znów faktem — wówczas będą gotowi do startu z niezgorszymi widokami” (moje podkreślenie, W. B.).

Autor zastanawia się nad tym, co mają począć młodzi rolnicy, których marzeniem jest mieć własne gospodarstwo, a pozbawieni są na to funduszy. Zdaniem v. Bredowa aspiracją rolnika wykształconego jest gospodarstwo takich rozmiarów, na którym nie jest on zmuszony do stałego przykładania własnej ręki. Chce on mieć czas na pracę umysłową i naukową. Takich możliwości nie brakło przed dwiema wojnami światowymi — obecnie jest ich znacznie mniej. Lecz i dziś są możliwości, by osiąść na roli i dźwigać się wzwyż, gdy zważa się nie tyle na rozmiar posiadłości, ile na wysokość efektu gospodarczego. Dla przykładu przytacza v. Bredow swoją własną dołę, kiedy w 1945 r. utracił posiadłość w „Marchii Brandenburskiej” i znalazł się na „zachodzie” bez środków do życia. Zaczął wówczas od dziesięcio-

<sup>10</sup> Przegląd Zachodni